

Koalicja Kononowicz-Tusk

W filmie „Kibol” Tadeusza Śmiarowskiego jest przezabawna scena, w której Krzysztof Kononowicz, sławny na całą Polskę kandydat na urząd prezydenta Białegostoku w 2006 roku, zwraca się z podziękowaniami dla Donalda Tuska. Otóż Kononowicz dziękuje Tuskowi za to, że zrealizował już jego program wyborczy, który, przypomnę, zawierał się w jednym tylko postulacie: „żeby nie było niczego”. Jego zdaniem, nie ma już niczego. Nie ma pieniędzy w budżecie, nie ma dróg i autostrad, nie ma już pociągów, nie ma fabryk i stoczni, nie ma ludzi na stadionach, bo Tusk ich wygnał, nie ma niczego. Kononowicz proponuje Tuskowi koalicję wyborczą pod nazwą „Tusk i Kononowicz”. Razem mają zrealizować w pełni program wyborczy, a wtedy, jak zauważył Kononowicz, „dwa razy nie będzie niczego”. Brzmiało to zabawnie, ale Kononowicz ze swoim „żeby nie było niczego” okazuje się bardziej autentyczny i wiarygodny od takiego dajmy na to marszałka Stefana Niesiołowskiego, który już chyba kompletnie odleciał. Przedstawioną przez Antoniego Macierewicza „Białą księgę”, opisującą fakty dotyczące katastrofy smoleńskiej, a także kwestie odpowiedzialności Rosjan i polskiego rządu za tragedię, Niesiołowski skomentował: „to kupa makulatury do wyrzucenia na śmieci”. Więcej realizmu, nie mówiąc o minimum kultury osobistej zaprezentowałaby zapewne pytany o to samo Kononowicz. Nawet zwracając się do Tuska, który przecież podkradł mu wyborczy program, nie używa inwektyw, jak

Niesiołowski w stosunku do szefa parlamentarnego zespołu badającego przyczyny katastrofy w Smoleńsku - „To wymyśli człowieka chorego z nienawiści, to są brednie”. Co ciekawe, człowiek, który mógłby uchodzić za kogoś ociężałego umysłowo, nie wysyła nikogo do psychiatry ani nie robi z nikogo wariata, a zupełnie inaczej postępuje marszałek Niesiołowski, u którego objawy paranoi zdają się pogłębiać. Monotonną rolę dyżurnego opluwacza uzupełniają jego koledzy z partii, którzy „Białą księgę” parlamentarnego zespołu próbują nie tyle ośmieszyć, co zdezwuować. Ponieważ Raport Macierewicza zawiera wyłącznie fakty, twierdzi się, że to nie fakty, tylko interpretacje, a w dodatku tendencyjne. Najdalej jednak poszedł płk Edmund Klich, który dokument parlamentarnego zespołu nazwał jednym wielkim kłamstwem. Niemerytoryczny charakter tych wszystkich wypowiedzi, w zestawieniu z profesjonalnie przygotowaną konferencją Antoniego Macierewicza ukazującą kulisy smoleńskiego śledztwa, dowodzi panicznego lęku przed ujawnieniem prawdy o katastrofie i odpowiedzialnością tej ekipy. Rosjanie mogą się czuć zadowoleni, Polacy są trwale podzieleni w swoich ocenach.

W czasie gdy Antoni Macierewicz referował „Białą księgę”, minister Radosław Sikorski wraz ze Stanisławem Koziejem, szefem BBN, podejmował Dymitrija Rogozina - stałego przedstawiciela Rosji przy NATO. Zakomunikował on, że projekt tarczy antyrakietowej w Polsce będzie zrealizowany tylko wtedy, gdy do tego projektu przyłączy się Rosja. W przeciwnym

wypadku jego kraj odpowiednio na to zareaguje. A poza tym system antyrakietowy nie ma jego zdaniem żadnego sensu. Na specjalnej konferencji prasowej w ambasadzie rosyjskiej wysoki dygnitarz Kremla pozwolił sobie na „dowcipne” porównanie startującej rakiety do ...kaczki. „Każdy myśliwy wie, że musi być najbliżej miejsca, z którego startuje kaczka”. Po czym, wyraźnie zadowolony dodał, że kaczkę i raketę o wiele łatwiej jest zestrzelić, gdy startują, niż wtedy, gdy są już wysoko w górze albo gdy szybko lecą w dół. Pewnie musiało się to podobać niektórym „naszym”.

Tarczy antyrakietowej w Polsce nie będzie, nie tylko gdy Donald Tusk wygra jesienne wybory i zrealizuje wreszcie w pełni program wyborczy Kononowicz-Tusk „żeby nie było niczego”, ale dlatego, że USA Baracka Obamy nie są już zainteresowane bezpieczeństwem Europy Środkowej i samym NATO w Europie. Wypychanie Ameryki z Europy ma dziś tyle samo zwolenników na Zachodzie, co w samej Rosji. Budowa tarczy antyrakietowej w Polsce i Czechach, odebrana przez Rosję jako zagrożenie jej terytorium, a raczej jako ingerencję w strefę jej wpływów w Europie Środkowej, została odłożona do lamusa. Tym niemniej Rosja lubi o tym zamkniętym projekcie przypominać jako o wciąż aktualnym zagrożeniu dla światowego pokoju, a szczególnie lubi to robić w Polsce, której minister spraw zagranicznych, jako pierwszy, zaproponował wstąpienie Rosji do NATO. Rzeczywiście pomysł Radosława Sikorskiego, aby Rosja rządziła NATO ma w sobie coś z szaleństwa programu wyborczego

Kononowicza. Może byłoby to nawet zwieńczenie tego programu,
bo skoro nie ma być niczego, to kto i w imię czego miałby się
zajmować naszym bezpieczeństwem.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

255Nasza Polska 05.07.2011